

*Kamil Janicki, Newsweek, nr 25, 17-23.06.2019 r.*



**Razem z nim powieszono dziewięciu czołowych nazistów. Tylko on tuż przed śmiercią wykrzyknął: „Heil Hitler!”**

O Juliusu Streicherze mówiono, że to „pierwszy żydożerca świata” i „najwyższy kapłan ogłupienia”. Nie zdobył niestawy równej tej Himmlera, Goebbelsa czy Eichmanna, w NSDAP był jednak zanim którykolwiek z nich uwierzył w slogany nazizmu. I pozostał wierny Hitlerowi do końca.

„Streicher i jemu podobni nie przekonali Niemców, by znienawidzili Żydów” - pisał prof. Randall Bytwerk, specjalista od nazistowskiej propagandy. „Ale to oni zaszczepili w narodzie znieczulicę, bez której Zagłada nie mogłaby dojść do skutku”.

## NARODZINY OBSESJI

Nic nie zapowiadało, że wyrośnie na zbrodniarza. Syn wiejskiego nauczyciela z maleńkiego Fleinhausen w Bawarii dzieciństwo miał zwyczajne. Uczył się przeciętnie, nie sprawiał problemów, nie zwracał na siebie uwagi. Ożenił się z zahukaną córką piekarza, od której oczekiwał opierunku i akceptacji dla wszystkiego, co robi.

Dopiero gdy poszedł w ślady ojca, okazał się niesforny. Ciągłe wchodził w konflikty, zwłaszcza z

katechetami, a gdy zgłosił się na ochotnika do wojska, to zaraz wdał się w bójkę. Oceniano, że na oficera nie ma żadnych zadatków, szybko zresztą zamarzył o karierze politycznej. W 1912 r. wstąpił do umiarkowanej Partii Demokratycznej. Czy wierzył w jej hasła? Ważne, że mógł stawać na podium. Mówcą był sprawnym, rozmiłowanym we własnym głosie, angażował tłumy. Na pierwszej linii frontu od 1914 r., dostał Żelazny Krzyż za odwagę. Ale gdy tylko opadł kurz bitewny, miał nowe burdy i dyscyplinarki.

Dla każdego, kto się z nim stykał, było oczywiste, że nie uznaje kompromisu. Wiecznie agresywny i przywiązany do własnego zdania. A zwłaszcza do nowej szaleńczej fiksacji, która go ogarnęła.

Szczegóły budzą wątpliwości, a wspomnienia samego Streichera z tego czasu uchodzą za niewiarygodne. Przyznawał, że nie pamięta jakiegokolwiek wielkiej krzywdy wyrządzonej mu przez Żydów.

Chyba że uwzględnić płótno, jakie matka kupiła od żydowskiego handlarza i narzekała, że towar był kiepskiej jakości. Ale czy to brzmi jak kamień węgielny życiowej obsesji? Z całą pewnością wiadomo jedno: najpóźniej w 1919 r. bawarski nauczyciel doszedł do przekonania, że to Żydzi są winni wszystkim klęskom Niemiec.

I że semicki spisek zagraża przyszłości narodu.

## ZBYT RADYKALNY DLA RADYKAŁÓW

Nie zamierzał zostawiać tej „prawdy” dla siebie. Rzucił się w wir polityki z myślą propagowania antysemityzmu. Działał w partii nacjonalistycznej, dla niepoznaki nazwanej... Partią Socjalistyczną. W 1920 roku zaczął wydawać pismo zakamuflowane tak samo jak cała organizacja. Nosiło tytuł „Niemiecki Socjalista”, było adresowane do robotników i ziało propagandą czysto narodową. Sprzedaż nie przekraczała trzech tysięcy egzemplarzy, papieru wiecznie brakowało, ale Streicher nie tracił zapału. Jako redaktor lokalnego szmatławca zaczął wyrabiać sobie warsztat, z którego zasłynie w kolejnej dekadzie.

Teksty były pisane przystępnie, a nawet prostacko. Streicher nie silił się na subtelności. Atakował obuchem, ochoczo sięgając po wierutne kłamstwa i teorie spiskowe. W pierwszych

numerach tylko ostrzegał przed „żydowską krwią”, która przynosi „zdradę i oszustwo”. Ale już w 1921 r. „demaskował” serię porwań i morderstw, których Żydzi mieli dokonywać dla zdobycia posoki chrześcijańskich niemowląt. „Miał poglądy zbyt radykalne nawet dla większości antysemitów” - podkreślał prof. Bytwerk. Nie dla wszystkich jednak.

Bez najmniejszych trudności znalazł wspólny język z przywódcą rodzącego się ruchu nazistowskiego - Adolfem Hitlerem. Już w 1922 r. wstąpił do Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotniczej. I przeciągnął do niej dwa tysiące swoich współpracowników i zwolenników. Ten zastrzyk świeżej krwi miał olbrzymie znaczenie dla organizacji. Norymberga, w której działał Streicher, stała się pierwszym przyczółkiem NSDAP poza Monachium.

Streicher był u boku Hitlera, gdy ten przeprowadzał nieudolny pucz piwiarniany. Pozostał mu wierny podczas symbolicznej, miesięcznej odsiadki w więzieniu, a także później, gdy naziści zmuszeni byli zejść do podziemia. Hitler nie zapomniał o lojalnym wyznawcy. Streicher to jeden z zaledwie garstki działaczy, których wódz nazistów wymienił z nazwiska w „Mein Kampf”. Pisał o nim w samych superlatywach.

Kariera nabierała tempa. Pozbawiono go wprawdzie pracy pedagoga, ale uznając, że dawniej był sprawnym edukatorem, sąd nakazał nadal wypłacać mu 2/3 poborów. Streicher miał już jednak nowe, obfite źródła zarobku. Na jego wiece ściągały tysiące, a od każdego słuchacza pobierano symboliczne opłaty. Wdawał się też w coraz to nowe romanse, zawsze z kobietami zamożnymi i chętnymi wspierać nazistowską sprawę. Sam Hitler przyznawał: „Gdyby inni działacze mieli taką smykałkę do zbierania pieniędzy, jak mój towarzysz Julius, z miejsca zapomnielibym o połowie problemów”.

## SENSACJA I BRUD

Były nauczyciel twierdził, że na pomysł życia wpadł podczas wiosennej przechadzki. Przysiadł pod jodłą i tam go olśniło: założy pismo, które będzie szturmować twierdzę bolszewizmu... a więc Szturmowca, „Der Sturmera”! W rzeczywistości wcale nie chodziło mu o zwalczanie lewicy. W maju 1923 r. zaczął wydawać tygodnik po to, by rozprawić się z politycznymi konkurentami.

Wewnątrz partii trwała bezpardonowa walka o wpływy. Streichera (całkiem słusznie) oskarżano o bycie kłamcą, tchórzem, cudzołożnikiem i sadystą znęcającym się nad żoną. Odpowiedział jadłowicie na własnych łamach - czyli tam, gdzie nikt nie mógł go pohamować.

Gros uwagi poświęcał osobistym wendetom. Ale już w sygnałnym numerze nie stronił od straszenia Żydami. „Jak długo Żyd siedzi w niemieckim domu, będziemy niewolnikami Żyda” - pisał. „Dlatego też musi odejść”. Na fali kryzysu ekonomicznego i nacjonalistycznego wzmożenia pismo łatwo znajdowało czytelników. Streicher z rozmysłem utrzymywał rysztokowy styl. Wyzyskiwał anonimowe oskarżenia, zmyślał świadków rzekomych zbrodni i stale epatował przemocą, a zwłaszcza - seksem. Z rozmiłowaniem i zupełną pogardą dla faktów pisał o żydowskich gwałcicielach chrześcijańskich dziewcząt, żydowskich sutenerach, żydowskich handlarzach żywym towarem. Pomstował na prostytutkę, homoseksualizm, pornografię.

„Dla młodzieniaszków z Norymbergi jego pismo stało się tym, czym »Playboy« dla amerykańskich chłopców” - twierdzi jeden z badaczy tematu. Już w latach 20. krytycy Streichera przyznawali, że do mistrzostwa opanował kupczenie „sensacją i brudem”. „Zawsze wyciąga zgniliznę na widok publiczny” - pisano z obrzydzeniem, ale i pewnym podziwem. „Pragnie utrzymać czytelników w ciągłym napięciu. Daje im dokładnie to, czego oczekują”.

W 1923 r. pismo miało cztery strony, żadnych reklam i ilustracji. W 1927 było już sążnistym tabloidem, wypełnionym zdjęciami i łatwo ściągającym sponsorów. Po „Stürmera” sięgała nawet młodzież żydowska.

Nakład wzrósł z kilku do kilkunastu tysięcy egzemplarzy, zapewniając partii stały dochód. Najwięcej zarabiał jednak sam Streicher - „Der Stürmer” był od początku do końca jego prywatnym przedsięwzięciem.

## NAJWIERNIEJSZY CZYTELNIK

Biznes intratny już w pierwszej dekadzie międzywojnia okazał się prawdziwą żyłą złotą, gdy naziści przejęli władzę. W 1933 r. drukowano 25 tys. sztuk, w 1934 przeszło 100 tysięcy, a rok później już pół miliona. Lokalne pismo z Norymbergi stało się najbardziej rozchwytywaną, ogólnokrajową bulwarówką, zaś Streicher multimilionerem. Jego pozycja wcale nie była jednak pewna.

Ociekające erotyką, wulgarne, krzykliwe i krwiożercze piśmidło raziło nawet największych antysemitów. A impertynencki wydawca stale robił sobie nowych wrogów.

Hermann Goring szczerze znienawidził Streichera. Po tym jak ten wydrukował tekst insynuujący, że córka Goringa Edda była owocem sztucznego zapłodnienia, minister lotnictwa zakazał rozprowadzania „Stürmera” w całym swoim resorcie. Powołał też tajną komisję do zbadania nadużyć wydawcy oraz jego seksualnych eskapad. Przez całe lata na Streichera zbierał brudy też szef norymberskiej policji Betto Martin. Kazał go szpiegować, założył podsłuch w jego biurze, a nawet kamery naprzeciw domu, w którym wydawca lubił się spotykać z kochankami. Rozsyłał też anonimy obciążające Streichera do najważniejszych notabli III Rzeszy.

Nie musiał się trudzić, by przekonać czołowych nazistów o winach swojego przeciwnika. Szef SS Heinrich Himmler sam wydał decyzję o zamontowaniu pluskiew w telefonach Streichera. Dowódca Hitlerjugend usunął „Stürmera” ze wszystkich placówek organizacji. Minister propagandy Joseph Goebbels w 1938 r. podjął nawet próbę likwidacji tygodnika. Bez skutku. Streicher potrzebował tylko jednego człowieka, by utrzymać się na stołku. Ten zaś był jego najwierniejszym czytelnikiem.

Mówiono, że Hitler wyłącznie jedną gazetę wertował od pierwszej do ostatniej strony. Podobno jak na szpilkach czekał na każdy nowy numer. I nie ukrywał podziwu dla jednego z najstarszych towarzyszy partyjnych. „Nie wolno zapominać o wielkich zasługach, jakie wyświadczył nam »Stürmer«” - podkreślał przy jednej okazji. Streichera chwalił za to, że pomógł pokazać „kim naprawdę są Żydzi”. A jeśli miał do niego pretensje, to tylko o to, że... okazywał się nazbyt łagodny. Zdaniem Hitlera Żydzi byli bowiem nawet bardziej „podli, nikczemni i diaboliczni”, niż pozwalała twierdzić najbardziej agresywna gazeta w kraju.

## ROZWIĄZANIA KWESTII ŻYDOWSKIEJ

W Streicherowej wizji świata nie było miejsca na półcenie. O swoim patronie wprost mówił, że to wysłannik Boga na ziemi - nowy Chrystus, tak samo jak pierwszy mesjasz zdradzony i skazany na Golgotę, ale w ostatecznym rozrachunku: zwycięski. „Mein Kampf” było dla niego Biblią. Co zaś się tyczy Żydów, uważał ich za pomiot szatana. Z natury ciężący ku zbrodni i wszelkim łajdactwom.

Już w najwcześniejszych wydaniach „Stürmera” pisano o konieczności „rozwiązania kwestii żydowskiej”. Streicher przekonywał, że każdy może dołożyć własną cegłę do tej wiekopomnej budowli. Należało bojkotować żydowskich handlarzy i specjalistów, demaskować ludzi, którzy poślubili Żydówki, publicznie denuncjować każdego, kto śmiał zrobić zakupy u Żyda lub pozwolił

dzieciom bawić się z Semitami. Wezwanie padało na podatny grunt. W 1937 r. redakcja otrzymywała już 11 tysięcy listów tygodniowo! Głównie anonimowych oskarżeń i antysemickich tyrad.

Na wszystkie sposoby walcowano projekt wypędzenia Żydów. Jedni czytelnicy proponowali wysłanie ich na Madagaskar, inni do Amazonii albo na skutą lodem Nową Ziemię. W każdym razie w miejsce odcięte od świata, w którym będzie można ich odizolować. Gdy rozgorzała wojna światowa, nawet te plany stały się niewystarczające. Streicher, w przeciwieństwie do wielu czołowych nazistów, nie bał się wprost wzywać do Zagłady, a następnie - uzasadniać Holocaustu. W 1940 r. pisał we wstępie, że problem zostanie rozwiązany, gdy „dojdzie do wytepienia wroga pokoju i wolności: światowego kryminalisty wszechżydowskiego”. Rok później zapewniał, że tylko całkowita zagłada Żydów może zlikwidować wszelkie źródła globalnych nieszczęść. Na początku 1944 roku, gdy ludobójstwo pochłonęło miliony ofiar, Streicher zapowiadał rozszerzenie „nazistowskiej rewolucji” na cały świat. Tale, by zgodnie „z niemieckim modelem” wszystkie kontynenty zostały uwolnione od „wszechświatowego żydowskiego ciemnościela”.

Retoryki nie złagodził nawet wtedy, gdy upadek III Rzeszy stał się nieunikniony. Jeszcze w lutym 1945 r., w jednym z ostatnich numerów pisma, groził, że każdy „łajdak wdający się w Żyda, skończy w ten sam sposób”. Upodlony i zgładzony. Dopiero gdy wpadł w ręce aliantów, zaczął twierdzić, że wcale nie wzywał do Holocaustu. A nawet, że popierał syjonistów i pragnął zapewnić Żydom własną ojczyznę.

Stanął przed trybunałem w tej samej Norymberdze, która przez dekady była sercem jego prasowego imperium nienawiści. W akcie oskarżenia zarzucono mu, że choć osobiście nie dokonywał zbrodni, to jednak utorował drogę do ludobójstwa. Bo bez Streichera „Himmlerzy i Stroopowie nie znaleźliby nikogo chętnego wykonywać ich rozkazy”. Wyrok zapadł 20 września 1946 r. Skazanemu nie zostawiono żadnej drogi odwołania. Zawisł miesiąc później, 16 października, jako siódmy z dziesięciu zbrodniarzy straconych tego dnia.

***Opracował: Aron Kohn, Hajfa – Izrael***